



*This is just my way of unleashing
The feelings deep inside of me*



Jedzenie szybko zniknęło z ich talerzy podczas rozmowy. Mimo kłamstw i niedomówień maskujących prawdę, która nie mogła na razie zostać ujawniona, Mistrz miał wrażenie, że dobrze się ze sobą dogadują. Bez względu na to czy sobie tego życzył, czy nie, dzielił z Harperem ten specyficzny rodzaj energii, który pewnym jednostkom umożliwiał komunikację na poziomie pozawerbalnym.

Mistrz poczuł to szczególnie intensywnie podczas dotyku, który kilka minut wcześniej połączył ich dłonie. Trudno byłoby winić Owena gdyby okazało się, że padł ofiarą oszałamiającego uroku Władcy Czasu, ale Mistrz sądził, że za jego reakcją stało coś więcej. Podejrzewał, że mężczyzna poczuł to samo co on. Na swój ograniczony, ludzki sposób.

— Dobrze się składa. Muszę wrócić do hotelu po kilka rzeczy. Jeśli dasz radę później mnie tam podrzucić to pewnie jakoś ci się odwdzięczę. — Uśmiechnął się łobuzerko. — Półtorej godziny przed misją brzmi dobrze.

Kiedy zaczęli zbierać się do wyjścia nie spodziewał się, że Owen kolejny raz zechce mu się zwierzyć. To naprawdę nie było konieczne. Mistrz w zasadzie nie chciał tego słuchać. Im więcej wiedział o tym mężczyźnie, tym bardziej czuł z nim jakieś powinowactwo. Nie był pewny co odpowiedzieć na to, że niechcący pomógł mu przepracować jakieś emocje. Owen zbił go z tropu wyznaniem, że z nikim innym nie dzielił się tą historią. Dlaczego postanowił to zrobić akurat z nim?

Właściwie polubił go. Harper był typem niepokornego aroganta, który lubił kontrolę i naginanie zasad. Mistrz widział w nim nawet materiał na współnika, ale to było zanim dowiedział się, że ten ma uraz z przeszłości, który każe mu ratować przypadkowych ludzi. Jeśli więc do zwierzeń motywowała go ulotność ich relacji to tak powinno zostać.

Zamiast szukać właściwych słów, pogłębił zainicjowany przed Owena pocałunek. Przesunął przy tym ręką przez ciemny materiał sportowej koszuli, w dół jego pleców, przypominając mu po co tak naprawdę spędzali ze sobą czas.

— Będę ufal, że twój szef nie złoży na mnie skargi przez nieobyczajne zachowania na służbie. — Odpowiedział mu żartobliwie.

Chwilę później opuścili lokal, ramię w ramię. Każdy gotów wrócić do swoich obowiązków w bazie.

Kiedy zbliżał się moment rozpoczęcia misji, agent O zgłosił się na ochotnika żeby odebrać z hotelu gadzety, które mogły ułatwić im schwytanie kosmicznego napastnika. Wiedział, że nie będzie potrzebował do transportu służbowego samochodu z MI6. Miał już kierowcę.

Z Doktorem Harperem spotkał się na parkingu chwilę później. Gdy wsiedli jednocześnie do jego auta, w umyśle Mistrza pojawiły się wspomnienia z rana. Tuż przed tym jak udali się do bazy Torchwood obaj w podejrzenie dobrych humorach.

Wtedy niebo było mętne, zasnułe szarymi chmurami. Teraz promienie intensywnie pomarańczowego światła smagały ich po twarzach, a słońce chyliło się ku horyzontowi. Ciemne oczy doktora Harpera chłonęły ten blask ujawniając jasnobrażowe i złote refleksy, zanim osłona przeciwsłoneczna rozłożyła na nich cień. Podobał mu się. W każdym wydaniu. Temu nie nie próbował nawet zaprzeczać.

— Chodź na górę. — Poleciał Harperowi, gdy zatrzymali się pod jego hotelem. — Nie ma czasu na oficjalne zaproszenia.

Nie było żadnej porcji czułości, ani pocałunku na zachętę. Owen był w te kłocki chyba lepszy od niego. Mistrz po prostu chciał go jak najszybciej dostać w swoje ręce, a w jego odczuciu, pieszczenie się z nim w samochodzie było bez sensu, skoro zmierzali właśnie do hoteli. Wysiadł z samochodu pośpiesznie, jakby już uczestniczył w jakiejś misji, a każda minuta decydowała o tym czy odniesie zwycięstwo czy klęskę.

Przeszli przez wąski korytarz na trzecim piętrze. Mistrz zatrzymał się pod drzwiami ze złotym numerem 303 i otworzył je dla swojego towarzysza. Sam wszedł do środka zaraz za nim. W pokoju panował półmrok. Jednak Mistrz, zamiast włączyć światło chwycił Owena gwałtownie za przód koszulki i pchnął go na ścianę między rzędem złotych wieszaków, a komodą. Silnym ramieniem przyspilił go plecami do twardej powierzchni i przez dłuższą chwilę wpatrywał się pożądliwie w jego kuszące, blade oblicze. Kumulujące się nim pragnienie wypierało wszystkie racjonalne myśli na temat tego dlaczego tak łatwo było mu przy nim stracić kontrolę.

— Jeszcze raz ośmieszysz mnie na tym waszym żalonym zebraniu, a gwarantuję ci, że przez następny miesiąc będziesz w nich uczestniczył na stojąco. — Wycodził przez zaciśnięte zęby, a następnie zwolnił swój ucisk, wpijając się jadowicie w jego usta.

